

Trzej elektrycerze

Żył raz pewien wielki konstruktor-wynalazca, który, nie ustając, wymyślał urządzenia niezwykle i najdziwniejsze stwarzał aparaty. [...] Zamierzał zbudować z wody istoty prawdziwie piękne i mądre, więc krystaliczne. Wybrał tedy planetę, bardzo od wszystkich słońc oddaloną, z zamarzonego jej oceanu wysiekł góry lodowe i z nich, jak z kryształu górskiego, wyciosał Kryonidów. Zwali się tak, bo tylko w przeraźliwym mrozie istnieć mogli i w pustce bezsłonecznej. [...] Wszelkie ciepło groziło im zgubą, więc zorze polarne łapali do wielkich naczyń przezrzystych i nimi oświetlali swoje siedziby. Im kto był wśród nich możniejszy, tym więcej miał zórz polarnych, cytrynowych i srebrzystych, i żyli sobie szczęśliwie, a że się nie tylko w świetle, ale i w szlachetnych kamieniach kochali, słynęli ze swych klejnotów. Klejnoty te były z zamrożonych gazów cięte i szlifowane. [...] Niejeden zdobywca kosmiczny chciał osiąść te bogactwa, cała bowiem Kryonia była z największych dali widoczna, migocąc bokami jak klejnot, obracany z wolna na czarnym aksamicie. Przybywali więc awanturnicy na Kryonię, by szczęścia wojennego próbować. Przyleciał na nią elektrycerz Mosiężny, który stapał, jakby dzwon dzwonił, ale zaledwie na lodach nogę postawił, stopiły się od gorąca i runął w otchłań lodowego oceanu, a wody zamknęły się nad nim i, jak owad w bursztynie, w górze lodowej na dnie mórz kryońskich po dzień ostatni spoczywa.

Nie odstraszył los Mosiężnego innych śmiałków. Przyleciał po nim elektrycerz Żelazny, opiwszy się płynnym helem, aż mu w stalowym wnętrzu bulgotało, a szron, osiadający na pancerzu, uczynił go do kukły śniegowej podobnym. Ale szybując ku powierzchni planety rozpałił się od tarcia atmosferycznego, hel płynny wyparował z niego świszcząc, a on sam, świecąc czerwono, na skały lodowe upadł, które zaraz się otwarły. Wydobył się, parą buchając, podobny do gejzeru wrzącego, lecz wszystko, czego się tknął, stawało się białym obłokiem, z którego śnieg padał. Usiadł więc i czekał, aż ostygnie, a gdy już gwiazdki śniegowe przestały topnieć mu na pancernych naramiennikach, chciał wstać i ruszyć w bój, lecz smar stężał mu w stawach i nie mógł nawet grzbietu wyprostować. Do dzisiaj tak siedzi, a śnieg padający uczynił go białą górą, z której tylko ostrze hełmu wystaje. [...]

Postłyszał o losie porzedników trzeci elektrycerz Kwarcowy, którego w dzień nie widać było inaczej jak soczewkę polerowaną, a w nocy jak odbicie gwiazd. Nie obawiał się, że mu olej w członkach stężeje, bo go nie miał, ani że lodowe kry pod nogami mu pękną, mógł bowiem zimnym stawać się, jak chciał. Jednego musiał unikać, to jest myślenia uporczywego, od niego bowiem rozgrzewał mu się kwarcowy mózg i to mogło go zgubić. [...] Osiadł na białych śniegach Kryonii, pod jej niebem czarnym jak garnek pełny gwiazd i, podobny do lustra przezrzystego, chciał się zastanowić, co ma począć dalej, ale już śnieg wokół niego szerniał i począł parować.

- Oho! – rzekł sobie Kwarcowy – niedobrze! Nic po tym, byle tylko nie myśleć, a będzie dobra nasza!

I postanowił sobie tę jedną frazę powtarzać, cokolwiek się stanie, bo nie wymagała wysiłku umysłowego, a dzięki temu wcale go nie rozgrzewała. [...] Wyszedł mu naprzeciw skrzący się gwiazdnie rycerz ogromny, wódz Kryonidów, Boreal. [...] Twardszy był kwarc i bardziej spoisty od lodu, pękł więc Boreal z hukiem, jakby lawina zesłała po zboczach skalnych, i leżał, rozprysnięty w świetle zórz polarnych, które patrzyły na jego klęskę.

- Dobra nasza! Byle tak dalej! – rzekł Kwarcowy i zerwał z pokonanego klejnoty cudownej piękności: pierścienie, wysadzone wodorem, hafty i guzy roziskrzane, podobne do

diamentowych, lecz z trójcy gazów szlachetnych rżnięte – argonu, kryptonu i ksenonu. Ale gdy się nimi zachwycił, pocieplął ze wzruszenia, toteż owe brylanty i szafiry, sycząc, wyparowały mu pod dotknięciem, że nie trzymał już nic – prócz kilku kropelek rosy, które też się zaraz ulotniły.[...]

Ujrzał w dali postać nadciągającą ogromną. Był to Albucyd Biały, Jenerał-Minerał, którego rozłożystą pierś rzędy orderowych sopli przecinały [...] Przybiegł Alcybudowi z pomocą księżę Astrouch, pan na lodach czarnych; temu elektrycerz nie dał rady, bo księżę miał na sobie kosztowną zbroję azotową, w helu hartowaną. Mróz od niej szedł taki, że Kwarcowemu odjęło impet i ruchy jego osłabły, a zorze polarne aż przybladły, taki się wiew Zera Absolutnego rozszedł wokoło. Zerwał się Kwarcowy, myśląc: - Rety! Co też to się znowu dzieje takiego? – a z wielkiego zdumienia mózg mu się rozgrzał, Zero Absolutne stało się letnie i na jego oczach Astrouch sam jął się rozpadać na dzwona, z gromami, które wtórowały jego agonii, aż tylko kupa czarnego lodu, wodą jak łzami ociekająca, w kałuży została na pobojuwisku.[...]

Kwarcowy mknął dalej niczym rozjuszony meteor Drogą Mleczną, gdy dostrzegł w dali postać samotną, niewielką. Był to sam Baryon, zwany Lodoustym, największy mędrzec Kryonidów. Rozpędził się Kwarcowy, by go jednym ciosem zmiażdżyć, jednak ten ustąpił mu z drogi i pokazał dwa palce wystawione; nie wiedział Kwarcowy, co by to mogło znaczyć, ale zawrócił i – nuże na przeciwnika, lecz Baryon znowu tylko o krok mu się usunął i szybko pokazał jeden palec. Zdziwił się nieco Kwarcowy i zwolnił biegu, chociaż już nawrócił i właśnie miał brać rozpęd. Zamyślił się i woda jeła płynąć z pobliskich domów, ale nie widział tego, bo Baryon ukazał mu kółko z palców złożone i przez nie kciukiem drugiej ręki prędko tam i sam poruszał. Kwarcowy myślał i myślał, co też by te milczące gesty miały wyrażać, i otwarła mu się pustka pod nogami, chlusnęło z niej czarną wodą, a on sam poleciał w głąb jak kamień i [...] już go na świecie nie było. Pytali potem uratowani Kryonidzi, wdzięczni Baryonowi za ratunek, co chciał wyjawiać znakami, które straszliwemu elektrycerzowi przybłędzie pokazywał.

- To rzecz całkiem prosta – odparł mędrzec. – Dwa palce znaczyły, że jest nas dwóch, razem z nim. Jeden, że zaraz ja sam tylko zostanę, potem pokazałem mu kółko na znak, że się wkoło niego lód otworzy i otchłań czarna oceanu pochłonie go na wieki. Jednego nie pojął tak samo, jak drugiego i trzeciego. [...] Gdyby choć odrobinę miał rozumu, nie przybyłby do nas. Cóż bowiem może przyjść istocie, która pod słońcem mieszka, z klejnotów gazowych i srebrnych gwiazd lodu?

A oni zdziwili się z kolei mądrości mędrca i odeszli, uspokojeni, do swych domów, w których czekał ich mróz miły. Odtąd nikt już nie próbował najechać Kryonii, bo zabrakło głupców w całym Kosmosie, chociaż niektórzy mówią, że ich jeszcze sporo, a tylko drogi nie znają.

Wybór fragmentów: G. Karwasz

Komentarz: K. Rochowicz (kliknij tytuł bajki, żeby wyświetlić)

Opracowanie www: K.Służewski

Informacja o konkursie

